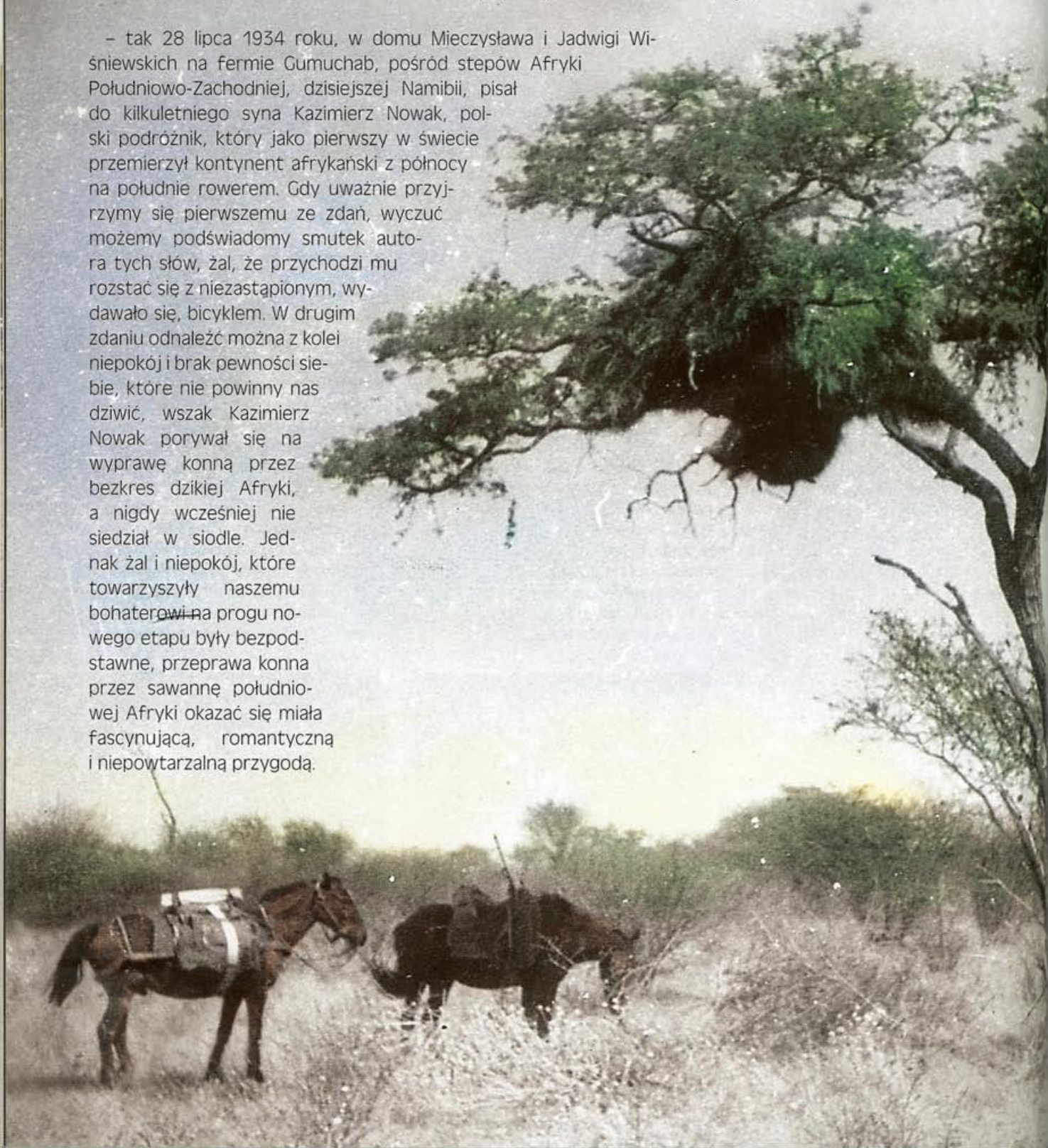


# Konno przez Sawanne

tekst: Łukasz Wierzbicki  
fot. z archiwum autora

*Kochany Romulku, gdy list ten czytać będziesz, Tatuś będzie w drodze dalekiej znowu, prawdopodobnie na koniu, bo rower popsuty. A koń to miłe zwierzę, prawda?*

– tak 28 lipca 1934 roku, w domu Mieczysława i Jadwigi Wiśniewskich na fermie Gumuchab, pośród stepów Afryki Południowo-Zachodniej, dzisiejszej Namibii, pisał do kilkuletniego syna Kazimierz Nowak, polski podróżnik, który jako pierwszy w świecie przemierzył kontynent afrykański z północy na południe rowerem. Gdy uważnie przyjrzymy się pierwszemu ze zdań, wyczuć możemy podświadomy smutek autora tych słów, żal, że przychodzi mu rozstać się z niezastąpionym, wydawało się, bcyklem. W drugim zdaniu odnaleźć można z kolei niepokój i brak pewności siebie, które nie powinny nas dziwić, wszak Kazimierz Nowak porywał się na wyprawę konną przez bezkres dzikiej Afryki, a nigdy wcześniej nie siedział w siodle. Jednak żal i niepokój, które towarzyszyły naszemu bohaterowi na progu nowego etapu były bezpodstawne, przeprawa konna przez sawannę południowej Afryki okazać się miała fascynującą, romantyczną i niepowtarzalną przygodą.





Kazimierz Nowak był bezrobotnym, który pod koniec lat dwudziestych XX wieku, po wielu daremnych próbach uzyskania jakiegokolwiek posady i możliwości zarobkowania, zdecydował się wyruszyć z Boruszyna, wioski w powiecie obornickim pod Poznaniem, gdzie mieszkał wraz z żoną Marią, córką Elżbietą i synem Romualdem, w daleki świat. Planował pisaniem reportaży oraz fotografiami zdobywać środki niezbędne dla utrzymania rodziny, a by plan powiódł się, by jego relacje zainteresowały czytelników i przyniosły upragniony dochód, Kazimierz Nowak postanowił udać się do Afryki (która w latach trzydziestych XX wieku była nie do końca jeszcze zbadanym kontynentem) i zrealizować śmiały, zuchwały wręcz plan pokonania egzotycznego kontynentu z północy na południe rowerem. Czegoś takiego nikt przed nim nie dokonał.

Swój rajd przez Afrykę rozpoczął w Trypolisie, 26 listopada 1931 roku. Posuwał się, częściej pchając objuczone skromnym dobytkiem mocno wysłużone rowerzysko, niż na nim jadąc, szlakami najmniej uczęszczanymi, na co pozwalał mu niecodzienny, jak na tamte czasy, środek lokomocji. Samotny cyklista w cerowanym ubraniu, z ogorzalą od słońca twarzą, brodą wysmaganą wichrami brany bywał za żebraka. Zazwyczaj nie protestował, w Egipcie było mu to nawet na rękę. Wizerunek włóczęgi zapewniał przynajmniej spokój ze strony miejscowych rabusiów. Nie sposób wyliczyć przygód, które przeżył podczas swej trwającej dwa i pół roku przeprawy przez Czarny Kontynent. Zmagał się z burzami piaskowymi na Saharze, przepływał przez bagniste rozlewiska górnego Nilu, w dżungli Kongo Belgijskiego, wspólnie z Pigmejami, polował na słonie, gościł na dworze króla Rwandy, odwiedził kopalnię złota, niezliczoną ilość razy latał dętki



Z wizytą u buszmenów.

i reperował rozpadający się nieustannie rower. Wykonał tysiące fotografii, portretował na nich egzotycznych mieszkańców kontynentu, dokumentował ich życie codzienne. Swe spostrzeżenia, nierzadko bardzo krytyczne, zwłaszcza wobec polityki mocarstw kolonialnych, spisywał w setkach przejmujących reportaży, drukowanych przez szereg polskich gazet i czasopism. Ostatniego dnia kwietnia 1934 roku Kazimierz Nowak osiągnął Przylądek Igielny, najdalej na południe wysunięty skrawek kontynentu.

*Z rozkoszą patrzyłem długo w beżmiar wód, wsluchany w ich groźną pieśń – pisał u mety, zastanawiając się jednocześnie, jak wyglądać będzie powrót do domu: znowu ładem, znowu własnymi środkami lokomocji, z wyłączeniem pojazdów mechanicznych.*

Po trzech dniach na Przylądku Igielnym, Kazimierz Nowak wyruszył na północ, by wrócić do domu rowerem, raz jeszcze przez całą Afrykę. Nie mogła to być łatwa decyzja, jednak w jego sytuacji, z pustką w kieszeni, jedyna możliwa. Sił dodawała mu świadomość, że od tej chwili dom przybliżał się z każdym dniem spędzonym w podróży. 22 czerwca 1934 roku przepłynął przez rzekę Oranje i toczył się dalej przez stepy Afryki Południowo-Zachodniej na północ. Wtedy właśnie podróżnika spotkała dotkliwa strata, która zdecydowała o jego losie na kolejnych kilka miesięcy, naprawiany wielokrotnie wehikuł odmówił posłuszeństwa.

*Rower mój, wierny i nieodłączny druh minionych lat ostatecznie wypowiedział służbę, kompletnie zużyty i ledwo dyszący – w końcu stał*



Kazimierz Nowak podczas pożegnania z mieszkańcami misji Okatana północna.





Ulica w Johannesburgu, lata trzydzieste XX wieku.

się nie do użytku. Pozostały mi zaledwie dobre polskie opony i rama, ale te części nie dają przecięć całości. Szedłem więc pieszo dalej – pisał zastanawiając się, czy oto nie nastąpił koniec jego wyprawy. W ówczesnym czasie w Afryce Południowo-Zachodniej nie sposób było zaopatrzyć się w nowy, nadający się na dalekie rajdy rower.

Wyobraźmy sobie umęczonego włóczęgę w tej trudnej, beznadziejnej wręcz sytuacji. I wyobraźmy sobie samochód, który w świetle zachodzącego słońca wyłonił się zza horyzontu. Przykurzony pojazd zatrzymał się przed podróżnikiem, przez okno szoferki wychylił się kierowca i zakrzyknął po polsku: – Dzień dobry, panie Kazimierzu! Czekalem na pana!

Mieczysław Wiśniewski, a trzeba w tym miejscu poświęcić kilka zdań temu niezwykle człowiekowi, pochodził z wielkopolskiego Miłostawia. Na przełomie wieków służył w armii pruskiej i po zakończeniu wojny burskiej w 1902 roku otrzymał od Niemców działkę w Gumuchab, nieopodal Derm, 150 kilometrów na południowy wschód od Windhoek – stolicy Afryki Południowo-Zachodniej. Wiśniewski postawił dom i zabudowania gospodarcze, wykopał studnię, ogrodził teren, kupił samochód, konie, bydło i owce. Następnie postanowił napisać list. Do dziewczyny, którą pamiętał z kościoła w rodzinnym miasteczku, w Polsce. Zapytywał, czy nie zechciałaby wybrać się w podróż do Afryki i nie zgodziła wyjść za niego. Tygodnie mijały na nerwowym oczekiwaniu. Wreszcie przyszedł list z Polski. Z uprzejmej odpowiedzi wynikało, że wybranka właśnie zaręczyła się z innym, ale... ów narzeczony ma siostrę Jadwigę, która byłaby gotowa udać się w podróż na drugi koniec świata i chętnie przyjmie oświadczenia farmera z Afryki. Tak też się stało. Jadwiga i Mieczysław wzięli ślub w kościele w Windhoek i zamieszkali na fermie Gumuchab, a że tęsknili za ojczyzną, zamawiali prasę z Polski, w tym „Przewodnik Katolicki”, w którym, ku swemu zdumieniu, przeczytać mogli listy z Afryki podpisane nazwiskiem: *Kazimierz Nowak*.

Mieczysław Wiśniewski, nie mogąc doczekać się, aż rodak dotrze do jego posiadłości, wsiadł w samochód i wyjechał mu na spotkanie. Tak doszło do niecodziennego spotkania Nowaka i Wiśniewskiego na krańcu świata.

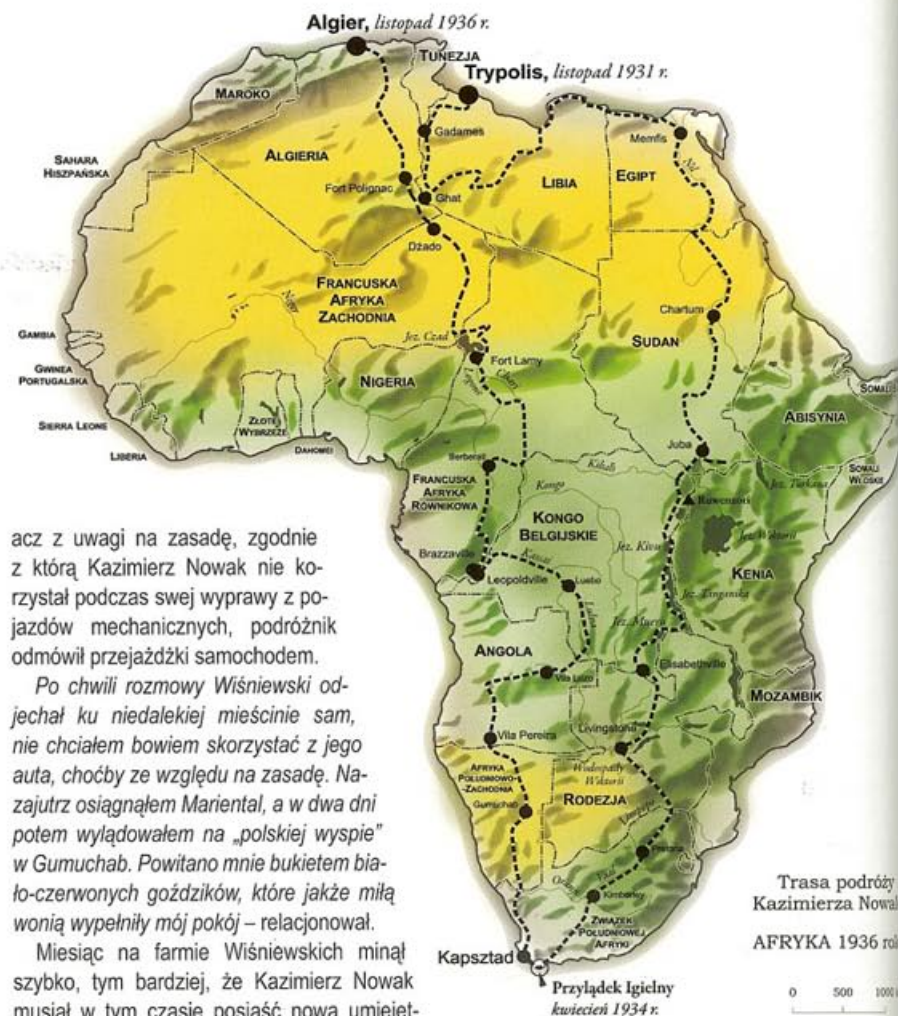
Czyż można było odmówić serdecznemu zaproszeniu do polskiego domu? Oczywiście nie,

nowego roweru, zamienić rowerowe siodełko na końskie siodełko.

Wiśniewski, który ponad trzydzieści trzy lata spędził w tych stronach i znał je dobrze, starał się odwieść mnie od tego zamiaru. Odwodzili i inni, strasząc i odradzając, ale już taki jestem dziwnie stały, że od raz powziętego postanowienia odstąpić nie umiem, choćbym popełniał prawdziwe szaleństwo – zwierzał się w swych listach.

Czy plan konnej podróży przez bezmiar afrykańskiej dziczy był w latach trzydziestych ubiegłego wieku szaleństwem? Dla kogoś, kto nigdy w życiu nie siedział na koniu – bez wątplenia tak. Sam śmiałek tak opisywał uczucia towarzyszące mu w przeddzień wyjazdu:

Drzałem z niepokoju na myśl o jeździe konnej, o której nie miałem pojęcia. Wiele koni widziałem w życiu, ale jako mieszkaniec wielkiego miasta nie miałem pojęcia o innej jeździe konnej, jak dorożką. Siodłanie, zakładanie wędzidla, wszystko to było dla mnie zupełną nowością. Tu dopiero, w Afryce, po raz pierwszy w życiu siadłem w siodło. Z jakim skutkiem... proszę nie pytać. Z pierwszej przejażdżki pamiętam jedynie koński ogon. Żeby jednak nauczyć się jazdy konno, trzeba z siodła spaść, a potem wsiąść i jechać dalej. Po tygodniu zrosłem się w miarę z siodłem i z cyklisty stałem się jeźdźcem.



aczkolwiek z uwagi na zasadę, zgodnie z którą Kazimierz Nowak nie korzystał podczas swej wyprawy z pojazdów mechanicznych, podróżnik odmówił przejażdżki samochodem.

Po chwili rozmowy Wiśniewski odjechał ku niedalekiej miejscinie sam, nie chciałem bowiem skorzystać z jego auta, choćby ze względu na zasadę. Nazajutrz osiągnąłem Mariental, a w dwa dni potem wylądowałem na „polskiej wyspie” w Gumuchab. Powitano mnie bukietem białoczerwonych goździków, które jakże miłą wonią wypełniły mój pokój – relacjonował.

Miesiąc na fermie Wiśniewskich minął szybko, tym bardziej, że Kazimierz Nowak musiał w tym czasie posiadać nową umiejętność. Postanowił, wobec niemożności nabycia

Trasa podróży Kazimierza Nowaka  
AFRYKA 1936 rok

0 500 1000 km



Świeżo upieczony jeździec otrzymał od Wiśniewskiego rumaka o wdzięcznym imieniu Ryś, nabył drugiego, Żbika, by mieć konia bagażowego do transportu namiotu, aparatu fotograficznego, strzelby, zapasów jedzenia, wody i innego niezbędnego do przeżycia ekwipunku. Był gotów do rozpoczęcia nowego etapu podróży.

20 sierpnia 1934 roku Kazimierz Nowak wyruszył na pierwszą w swym życiu konną wycieczkę, która miała trwać cztery miesiące i zakończyć się w oddalonej od Gumuchab o 3000 kilometrów Nowej Lizbonie (obecnie Huambo) w Angoli.

Na napotkanej na szlaku burskiej fermie podróżnik zamienił słabowitego Żbika na silniejszego konia o imieniu Cowboy. Niecodzienna karawana ruszyła ku górcom Waterbergu. Początkowo Kazimierz Nowak dzielił się w swych listach niezadowolaniem z faktu, że zamiast niezobowiązującego i nieskarżącego się na swój los roweru towarzyszą mu dwaj wymagający i płochliwi towarzysze:

*Zostałem sam, samiuteńki całkiem, wśród obcego stepu, sam z dwoma końmi. Opanowała mnie tęsknota za rowerem, za tym wiernym druhem, który zadowalał się kroplą oliwy i siedł potulnie.*

Bez wątplenia towarzystwo koni pośród afrykańskiej sawanny nastroczało całą masę problemów. Cowboy i Ryś wymagały przecież przystanków dla wypoczynku, wodopoiu i popasu, dokuczalo im robactwo i muchy, ale też i groziło śmiertelne niebezpieczeństwo podczas spotkań z lwami, lampartami, czy hienami. Wczorami, po przebyciu 40-50 kilometrów, podróżnik zmuszony był budować zagrodę z grubych kolczastych gałęzi, by ochronić swych czworonożnych towarzyszy przed polującymi drapieżnikami, niecić wielkie ognisko dla odstraszenia dzikich zwierząt.

*Gdzieś daleko słychać przeraźliwy ryk żerującego lwa, konie rwą się, grube rzemienie z surowej wołowej skóry wrzynają im się w nogi, w kark. Półsen owłada w końcu, ale słyszę każdy odgłos nocy, a parskanie koni, każdy dźwięk łańcuszków u nóg wraca mi przytomność. Wtedy wsłuchuję się uważnie w szum traw, zastanawiając się, czy to wiatr je rozkołysał, czy mrówkojad, lampart, czy inny drapieżnik? Co jakiś czas koniki podchodzą jak najbliżej na pół dogasłego ogniska i trącają mnie pyskami, pieszcząc je wtedy, chcąc uspokoić, lecz sprawa to trudna – opisywał niespokojne noce w swych listach.*

Jednak z upływem dni, z listów Kazimierza Nowaka zaczęło przebijać przywiązanie do czworonogów, a nawet radość ze wspólnej kawalkady. Podróżnik z każdym niemal kilometrem przekonywał się, że koń, choć wymaga opieki, jest żywym (a tym samym dużo wdzięczniejszym niż maszyna) towarzyszem podróży. Nawet trudne i znojne chwile miały w sobie niepowtarzalny urok, tak dobrze znany każdemu miłośnikowi koni.

*Konie pogrążone w omdłym beczuciu przystają, strzygąc uszami, wyczuwają bliskość lampartów i szakali, które czyhają w trawach, aż nagle, niby oszalałe z przerażenia, pędzą galopem na złamanie karku, nie sposób zmusić je do zwolnienia biegu. Niech biegną zresztą. Wtedy jakoś radośnie, wiatr wywołany pędem chłodzi nieco skronie, a przed oczyma rozlega się bezmiar złotych traw, tyle światła wszędzie, że aż weselej, radośniej.*

Kazimierz Nowak zrozumiał, że nie jest sam w drodze powrotnej, że ma dwóch przyjaciół, o których musi się troszczyć, ale też którym jego los nie jest obojętny.

*Wkroczyłem znowu w kraj groźny. Niektóre etapy od jednego wodopoiu do drugiego są nie-*



## Herbic i Vitalic

kondycja i zdrowie

Herbic - musli wysokiej jakości z dodatkiem ziół zapewnia zdrowie oraz buduje siłę u każdego konia. Unikatowa kompozycja ziół wpływa łagodząco układ oddechowy i pokarmowy.

Vitalic - granulaty bogate w związki mineralne i witaminy. Poprawia kondycję oraz niweluje wszelkie niedobory żywieniowe.

[www.besterly.com.pl](http://www.besterly.com.pl)

 **Besterly**<sup>®</sup>  
PASZE DLA KONI



Mieczysław Wiśniewski w swoim samochodzie.





Kazimierz Nowak, Cowboy i Ryś przybywają do fazendy państwa Zamojskich w Boa Serra (Angola).

skończenie długie, pali pragnienie, nieobecni mi już, a jednak boleśniejsze od tego, które przeżywałem w podróży rowerem. Wówczas cierpiełem tylko ja. Dziś cierpię potrójnie, bo wyczuwam pragnienie koni. Biedne zwierzęta zataczają krag i rozdymają chrapy, starają się wyczuć położenie wodopoju, a nie uchwyciwszy powonieniem wilgoci w powietrzu, tulą swe łby do moich ramion. Oczy ich wtedy wyrażają jakby skargę i błaganie: daj nam wody...

Ciężką próbą dla trójki przyjaciół było nie tylko pragnienie na półpustynnych stepach, ale także przeprawa przez solnisko Etosha Pan, które dziś stanowi wielki park narodowy w Namibii, idealne miejsce na safari w poszukiwaniu afrykańskich dzikich zwierząt. Łatwo sobie wyobrazić, w jakim kłopotcie znajdował się jeździec z dwoma końmi pod opieką, gdy stado lwów stało na drodze niecodziennej karawanie.

Na przemian przebijamy się przez splecione las pełen świeżych śladów lwów, to znów toniemy w bagnach, które ani rusz przebyć, trzeba zawracać i szukać przejścia. Konie strzygą uszami, lękają się każdego szmeru, w końcu i mnie cierpię skóra. Konie pierwsze wyczuły trzy potężne królewskie drapieżniki stojące dwieście metrów przed nami na drodze, rwą się przerażone, utrzymać je trudno, puścić luzem nie sposób, nie odnajdę ich potem. Karabin w pogotowiu, czekam gotów do obrony. To rezerwat, strzelać nie wolno, jednakże pytać o pozwolenie nie zamierzam. Wtem groźny ryk przeszył ciszę przedwieczoru, zda się: zadrżały drzewa, konie szarpnęły z całych sił, Cowboy zerwał lejce, pobiegłem za nim, gąszcz nas spowił, gałęzie ciemnowych drzew poszarpały w strzępy ubranie, ręce i ramiona ociekały krwią. Żal poczułem do moich czworonożnych przyjaciół, że tak niecyferycko pierzchły w niebezpieczeństwie.

Jako nie mniej trudną wspominał Kazimierz Nowak przeprawę przez kraj Owambo, na pograniczu Namibii i Angoli, gdzie zastała go pora deszczowa. Zdarzało się, że podróżnik spędzał trzydzieści godzin w siodle, bez przerwy na sen i odpoczynek. Tak relacjonował ten etap w swych reportażach:

*Piekło! Już trzy dni mijają, jak zaczął się ten marsz przez błoto, trzy noce bez snu, trzy dni bez rozsiadania koni, bo nie ma jak i gdzie. Bardziej jeszcze ode mnie cierpiały nieprzywykłe do podrównikowego klimatu konie. Przemęczone forsownymi marszami, niedożywione, ledwo powłóczyły nogami. Biedactwa pogubiły podkowy, a nigdzie nie było kowala, który mógłby przyodziać ich kopyta w nowe żelazne obuwie. Całe ciała biednych zwierząt pokrywały ponadto różne pasożyty, które trudno było usunąć. Szczególnie Cowboy, mój koń bagażowy, gonił resztkami sił, przy wspinaniu się na płaskowyż start kopyta tak silnie, że groziło mu okaleczenie.*

Kazimierz Nowak, Cowboy i Ryś dotarli do Nowej Lizbony, w portugalskiej Angoli, w grudniu 1934 roku. Tu, z uwagi na tropikalny klimat, konie były rzadkością.

*Moje przybycie stanowi w Nowej Lizbonie sensację, konie są tu prawie nieznanne, słyszę ciągle wyraz „buro”, co po portugalsku znaczy*

*osiół. Biedne moje koniki doczekały się na końcu takiej obelgi – pisał Kazimierz Nowak.*

Trasa konnego etapu podróży Kazimierza Nowaka nie zakończyła się jednak w Nowej Lizbonie. W Angoli mieszkało w tamtym czasie kilkanaście polskich rodzin, wśród nich hrabia Zamoyski z małżonką, którzy zaprosili niecodziennego gościa i ugościli go na swojej fazendzie w Boa Serra. Tam też zamieszkał Ryś i Cowboy. Kazimierz Nowak musiał rozstać się ze swymi czworonożnymi przyjaciółmi, przed nim bowiem rozciągała się niezmiernie i nieprzebyta dżungla dorzecza Kongo, teren, przez który (również z uwagi na równikowy klimat i roznoszoną przez muchę tse tse śpiączkę) nie sposób było podróżować wierzchem. Tak reportażysta wspominał chwilę rozstania:

*Raz jeszcze zajrzałem do stajni, gdzie u pełnego żłobu stały Ryś i Cowboy. Poglaskałem je na pożegnanie, biedne zwierzęta od czasu, gdy stały się moją własnością, przeżyły tyle nędzy, a tu nikt im krzywdy nie zrobi.*

Wypożyczonym od Zamojskich rowerem dotarł Nowak do toczącej swe wody poprzez zwał dżunglę rzeki Lulua. Właśnie jej nurty, a później rzeki Kassai i Kongo stanowiąc miały trasę jego podróży przez następnych kilka miesięcy. Podróżnik zamówił tubylcze czółno, dostosował je do swoich potrzeb i rozpoczął kolejny, rzeczny etap swojej podróży.

Nie było bezpiecznie, gdy w pobliżu łodzi pływają ciekawskie hipopotamy, usiłując wprót zajrzeć do środka mej łodzi, lub gdy przepływały tuż pod nią zdradliwe krokodyle, to przepadając w głębi, to znów wynurzając z wody swe potworne łby. Omijałem je z nerwami napiętymi do ostatecznych granic – opisywał swe wrażenia kapitan, sternik i majtek w jednej osobie.

Łódź o wdzięcznym imieniu Maryś dobiła do portu Leopoldville we wrześniu 1935 roku. Stąd Kazimierz Nowak ruszył na północ rowerem. Po przebyciu Francuskiej Afryki Równikowej zmuszony został raz jeszcze zmienić środek lokomocji. W oazie Bir Ueli u progu Sahary na-



Kazimierz Nowak podczas podróży przez Saharę.



był dromadera o imieniu Ueli, by ruszyć przez pustynię na grzbiecie garbatego wierzchowca. Rozpoczęła się znojna, ale i romantyczna przeprawa przez największą pustynię świata.

Nie ma bardziej romantycznej chwili, jak w księżycową noc, kolysząc się na grzbiecie dromadera, chłonąc czar pustyni. Królewskie uczucie! Ani się spostrzeżę, jak Księżyc kończy swą nocną wędrówkę i szuka łoża wśród tajemnej dali zachodu. – zachwycał się wrażeniami z jazdy na dromaderze w liście slany do „Kurieru Poznańskiego”.

Przez pięć miesięcy podróżnik zżył się bardzo z Uelim, toteż z ciężkim od żalu sercem sprzedawał wiernego wielbłąda w oazie Uargla. Ostatni odcinek do Algieru pokonał znów rowerem. 24 listopada 1936 roku, po pięciu latach i czterech tygodniach zakończył na brzegu Morza Śródziemnego swą afrykańską włóczęgę.

Tak! Całe pięć lat – długi okres, ale gdy dziś myślę o minionych latach, zdaje mi się, że były one jedynie snem krótkim. Snem o dżungli, o pustyni, o wolności – pisał.

Kazimierz Nowak i jego wyczyn przez wiele lat nie doczekały się należytej uwagi i pamięci. Stało się tak między innymi dlatego, że podróżnik zmarł na zapalenie płuc w poznańskim szpitalu w październiku 1937 roku, a więc w dziesięć miesięcy po powrocie do Polski.

Głośno zrobiło się o pionierskiej podróży dopiero w 2006 roku po tym, jak na poznańskim dworcu kolejowym umieszczona została tablica pamiątkowa poświęcona Kazimierzowi Nowakowi, a w jej odsłonięciu wziął udział Ryszard Kapuściński. Rok później, jesienią 2007 roku, ukazało się pełne wydanie książki *Rowerem i pieszo przez Czarny Ląd*, w której zebrałem odszukane w przedwojennej prasie afrykańskie reportaże Kazimierza Nowaka oraz przekazane przez rodzinę zdjęcia z archiwum podróżnika. Niezwykła relacja stała się lekturą obowiązkową dla miłośników reportażu i literatury podróżniczej, pasjonatów turystyki rowerowej oraz... konnej.

W chwili, w której piszę te słowa, w czerwcu 2010 roku, gromadka cyklistów z Polski podąża przez Afrykę, to kolejna drużyna sztafetowej wyprawy śladem Kazimierza Nowaka. 3 listopada 2009 roku zjechali się w Boruszynie ludzie ciekawi świata, podróżnicy, miłośnicy dwóch kółek z całej Polski. Nie znali się wcześniej. Łączyło ich to jedynie, że przeczytali reportaże Kazimierza Nowaka z Afryki. Rankiem następnego dnia, choć dął wiatr i sypał śnieg, wsiedli na rowery i ruszyli do Poznania. Tak rozpoczęła się ekspedycja o nazwie *Afryka Nowaka 2009-2011*, jedno z najbardziej frapujących polskich przedsięwzięć podróżniczych XXI wieku. Drużyny cztero-, pięcioosobowe od ponad roku pokonują kolejne etapy trasy, którą przed osiemdziesięciu laty podążał Kazimierz Nowak. Oddają w ten sposób wspólny hołd reportażysty z Poznania. Każdy z uczestników doświadcza zarazem własnej przygody – każdy przecież przeżywa Afrykę na swój indywidualny sposób.

Gdy w maju 2009 roku zostałem zaproszony do współtworzenia sztafety śladem Kazimierza Nowaka, od razu było dla mnie jasne, że tak jak w latach trzydziestych XX wieku, tak i teraz, podczas tej wielkiej przygody XXI wieku, przyjeść musi moment, w którym rowerowe siodełka zostaną zastąpione końskimi siodłami. Zobowiązałem się przygotować konny etap sztafety śladem Kazimierza Nowaka.

W czerwcu 2011 roku planujemy rozpocząć wyprawę konną przez Namibię. Jej trasa ma, w miarę możliwości, prowadzić tym samym szlakiem, który pokonali Kazimierz Nowak, Ryś i Cowboy, to jest z fermy Gumuchab na północ, aż do Namakunde, nad granicą z Angolą. Wiem doskonale, jak i pozostali członkowie wyprawy (Ania Grebieniow, która kocha konie jak mało kto na tym świecie oraz Tomek Bielawski, lekarz weterynarii z Krasnosielca), że czeka nas mnóstwo pracy i przygotowań. Jestem jednak przekonany, że trud się opłaci i że uda nam się dowieść, iż choć rower jest znakomitym środkiem lokomocji, wspólna podróż człowieka i konia to najwspanialsza przygoda, jaką można sobie wyobrazić. ■

Wyprawie konnej przez Namibię patronuje Fundacja im. Kazimierza Nowaka, wszystkich chętnych do wsparcia tego niezwykłego przedsięwzięcia zapraszamy na stronę fundacji: [www.kazimierznowak.pl](http://www.kazimierznowak.pl).

Informacje o wyprawie *Afryka Nowaka 2009-2011* oraz relacje z poszczególnych etapów znaleźć można na stronie [www.afrykanowaka.pl](http://www.afrykanowaka.pl).

Fragmenty tekstów Kazimierza Nowaka pochodzą z książki *Rowerem i pieszo przez Czarny Ląd* (wydawnictwo Sorus).

AfrykaNowaka.pl  
2009-2011

Konny etap  
„Z siodełka na SIODEŁO”  
(Namibia czerwiec-lipiec 2011)  
poszukuje sponsorów  
[www.kazimierznowak.pl](http://www.kazimierznowak.pl)

pod patronatem:

FUNDACJA  
im. KAZIMIERZA NOWAKA

Opisowo-polski magazyn hipiczny  
**ŚwiatKoni**

Poliscan  
Albionchka  
Lusina

**EQUISTRO®**  
BIO-EFFICIENT

WIECEJ NA [WWW.EQUISTRO-POLSKA.PL](http://WWW.EQUISTRO-POLSKA.PL)

Vetoquinol Bionet Sp. z o.o.  
ul. Korymbowicza 13/14, 66-400 Gorzów Wlkp.  
tel. (91) 728 55 00 (21), fax (91) 728 90 43,  
e-mail: [info@vetoquinol.pl](mailto:info@vetoquinol.pl), [www.vetoquinol.pl](http://www.vetoquinol.pl)

**Vetoquinol**  
a Sign of Efficacy